

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Teoretyczne zobowiązania.

Liga Państw, nazwana z powodu osobliwości języka francuskiego i angielskiego Ligą Narodów, miała tej jesieni wyjątkowo szumne „otwarcie sezonu“. Lekceważona coraz bardziej dzięki swej niemocy, otrzymała nowy zastrzyk optymizmu dosyć niepokojącego: przyjęła do swego grona olbrzymie państwo Sowietów. Fakt ten poprzedziła deklaracja min. Becka o generalizacji lub zniesieniu zobowiązań mniejszościowych, podpisanych w Wersalu.

Choćby czynniki miarodajne odrzucają związek przyczynowy tych dwóch faktów, nie znaczy to jednak, iż zbieg wystąpienia min. Becka z przyjęciem Sowietów do Ligi jest jedynie dziełem przypadku.

Traktat między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi a Polską, podpisany d. 28 czerwca 1919 roku zaczyna się od słów następujących: „Wobec tego, że mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone dzięki powodzeniu swego oręża *przywróciły Narodowi Polskiemu niepodległość*“... i t. d. Artykuł I sży mówi o tem, że z ogólnej ilości 21 artykułów najważniejsze i zasadnicze z nich są począwszy od II do VIII, to znaczy te, które traktują o zabezpieczeniu praw ludności inoplemiennej i inowierczej. „...Żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub w przeciwieństwie do tych postanowień, żadna ustawa, żadne rozporządzenie ani też żadna działalność urzędowa nie będzie miała wbrew nim mocy“.

Gwarancja praw mniejszościowych jest tak mocno podkreślona, że się odnosi wrażenie, że już przed 14 laty koalicja miała poważne wątpliwości co do wykonania tych zobowiązań.

Przypomnienie przytoczonych zwrotów z traktatu wystarczy, by uprzytomnić sobie, iż nie pakto-

wał tu równy z równym. Państwa zwycięskie dyktowały swoją wolę państwom zwyciężonym i państwom „nowym“. Nie mogło być mowy o zobowiązaniu obustronnem tam, gdzie na pierwszym miejscu wspomina się o przywróceniu niepodległości jako o akcie łaski.

Z biegiem lat i w miarę jak Polska uniezależniała się od dawniejszych patronów, traktat ten stawał się dla niej coraz uciążliwszy. Popierwsze dlatego, że godził w interesy nacjonalizmu polskiego, a podrugie, że świadczył dobitnie o upośledzeniu powstającego państwa. Było to wspomnienie nieprzyjemne, i jeżeli polityka polska nie wysuwała sprawy rewizji traktatu, to jedynie dlatego, by nie zadzierać ze sprzymierzoną Francją i nie stwarzać pretekstu, za przykładem Niemiec, do rewizji granic, oznaczonych na innym odcinku wersalskiego traktatu.

W praktyce jednak traktat pozostał martwą literą, gdyż ci, którzy Polsce narzucili zobowiązania — dla świętego spokoju nie wymagali ich wypełnienia. Najgorzej na tem wychodziły mniejszości narodowe w Polsce. Nie można powiedzieć, by nadużywały one swojego prawa skargi do Ligi. Ukraińcy w Polsce jakkolwiek odznaczają się niezwykłą aktywnością polityczną, rzadko uciekali się do tak niepewnego środka, ponieważ znaną była obojętność Ligi do tego rodzaju skarg. Dopiero gdy słynna pacyfikacja we Wschodniej Galicji nabrała szerokiego rozgłosu, Liga uważała za konieczne tej sprawie udzielić trochę czasu.

Co się tyczy Białorusinów, zdarzały się i tu parokrotne skargi. Efekt ich był jedynie taki, że sekretariat Ligi uprzejmie komunikował zainteresowanym petentom o otrzymaniu skargi. Jedynie Niemcy, którzy mieli na terenie Ligi przemożnego protektora w osobie przedstawiciela Rzeszy, przyczyniali dyplomacji polskiej nieco kłopotu.

Naogół trzeba uznać za wielką przesadę twierdzenie, jakoby mniejszości narodowe w Polsce nadużywały swoich uprawnień na forum międzynarodowym. Raczej wprost przeciwnie: wiedząc o bezskuteczności skarg do Ligi, usiłującej bezowocnie załatwić inne „ważniejsze“ sprawy, zwracały się do niej tylko w ostateczności; traktowały skargi swoje jedynie jako demonstracje, ponieważ w interwencję Ligi nikt nie wierzył. Narody, nie posiadające własnego państwa i tem samem nie mające w Lidze swoich przedstawicieli, w praktyce nie mogły liczyć na obronę swoich interesów przy nawale innych wysuwających się na czoło zadań w instytucji genewskiej. W tym stanie rzeczy gwarancje międzynarodowe praw mniejszości narodowych miały znaczenie wyłącznie teoretyczne i nie dawały się zbyt łatwo we znaki podlegającym tym ograniczeniom państwom.

Rok bieżący przyniósł w polityce międzynarodowej nieoczekiwane przegrupowanie w układzie sił. Ostatnie wypadki wskazują, że Polska skłonna jest do pogłębienia swych stosunków z Niemcami kosztem nawet osłabienia sojuszu z Francją, obecnie niedwuznacznie zaprzyjaźnioną z Sowiecami. W tych okolicznościach udział ZSSR w Lidze Narodów, jeśli chodzi o zobowiązania mniejszościowe, nabiera specjalnego posmaku.

Historja Rzeczypospolitej przed rozbiorem była historją rosyjskiej ingerencji w sprawy polskie, pod płaszczykiem obrony prawosławia. Obecna sytuacja, jakkolwiek różna co do form i nazw, w istocie jednak może stać się bardzo podobną, jeśli naprz. p. Litwinów w sposób tym razem otwarty i legalny, pomimo swoich kłopotów japońskich, zechce wystąpić w Lidze jako obrońca mniejszości narodowych w Polsce. Głos w obronie Ukraińców czy Białorusinów przedstawiciela 160 milionowego państwa zmilitaryzowanego, to nie głos przedstawiciela ja-

kiejś Liberji lub nawet olbrzymich, lecz bezsilnych Chin.

Wprawdzie bolszewicy moralnie nie dorosli do roli obrońców mniejszości, lecz pod względem formalnym mogą powołać się na „niezawisłość“ narodowych republik sowieckich i tolerancję językową na terytorjum b. imperjum Rosyjskiego, wygrywając ten atut w stosunku do Polski. Taktyka tego rodzaju, stosowana dziś przez Sowiety ostrożnie i zdaleka, odrazu może nabrać aktualności z chwilą pogorszenia się wzajemnych stosunków. Nie ulega więc wątpliwości, że ostatnie posunięcie min. Becka w Genewie pozostaje w ścisłym związku z triumfalnym wejściem bolszewików do Ligi Narodów.

Jakikolwiek będzie los deklaracji p. Becka o rzuceniu „jarzma“, którego Polska w gruncie rzeczy nie dźwigała, mniejszości narodowe w Polsce znajdują się w tem „wygodnym“ położeniu, że gdyby nawet kontrola międzynarodowa została zniesiona—niewieleby na tem straciły. Lepsze bowiem prawo drakońskie, mające w praktyce moc obowiązującą, niż przez nikogo niewykonywany najhumanitarniejszy artykuł, wyrażony literami martwemi, maskujący istotny stan rzeczy. Tem można tłumaczyć dość obojętny ton w opinii zainteresowanych mniejszości narodowych w Polsce z powodu deklaracji min. Becka. Natomiast nieco dziwnem musi się wydać zgodne oburzenie opinii zagranicznej, traktującej wystąpienie p. Becka jako zamach na zasady praworządności. Zapomina się, że w okresie powojennych systemów dyktatorskich lekceważenie zobowiązań stało się niemal powszechnym zwyczajem. Ignorowanie w polityce zasad moralnych i prawnych, nie opartych na sile — jest cechą charakterystyczną naszej epoki.

## Litewska sztuka ludowa.\*)

„Przeł. Wil.“ przed trzema laty zamieścił krótką wzmiankę o dziele historyka i znawcy sztuki litewskiej Pawła Galaunè. Zasługuje jednak ono na szersze omówienie. Formalnem potwierdzeniem dojrzałości tak samego przedmiotu, jak też naukowego jego opracowania jest wydanie cennego studium przez wydział nauk humanistycznych uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

Przygotowany przez studja i odczytanie się w odnośnej dziedzinie autor daje we wstępie naukowe określenie sztuki ludowej, nie utożsamiając jej bynajmniej z włościańską, coby było *pars pro toto* podjętego tematu. Poświęciwszy kilka stron ornamentom litewskim, znanym nam z kraje i pasków oraz z ozdób dachów, ganków i okiennic, zatrzymuje się autor znacznie dłużej na architekturze chaty li-

tewskiej, omawiając jej genezę, odmiany, rozplanowanie i t. d. szczegółowo a wyczerpująco.

Już na terenie powiatu lidzkiego występują wyraźnie zasadnicze motywy litewskiego budynku gospodarczego zw. *klėtis*, wznoszonego z okrągłaków, mchu i in. Im bardziej posuwamy się ku Żmudzi, tem więcej wzrasta dekoracyjność tego budynku (np. Kiejdany, Birże), natomiast kleć pod Kłajpedą zdradza już w podcieniu belkowanie, przypominając wiązanie berwion w murze pruskim. Znowu plebanjalna kleć w Giedrojciach bardzo przypomina lamus w ogrodzie po-brygidzkiego klasztoru w Grodnie. Nie poprzestał na tej klasyfikacji Galaunè i sięgnął do elementów litewskiego budownictwa drewnianego, rozpatrując różne sposoby wiązania belek na węglach (*iškarpa. raktas*), rozmaite systemy wzmacniania ścian, drzwi, powały, często z zupełnem pominięciem żelaziwa, jak ćwieków, gwintów, sztab, które zastępowały tu takie lub owakie (zrobione też z drzewa) odpowiedniki, w rodzaju zasuw, klinów, oporników, szpuntów i t. d. Równoległe autor ustala pewne podobieństwa między daw-

\*) Paulius Galaunè. *Lietuvių Liaudies Menas. Jo meninių formų plėtojimosi pagrindai*. Kaunas 1930. Str. 301 z wielu ilustr., fotograf. i kartami.

## Krajowcy a regionaliści.

Temat powyższy omawiany był przed kilku laty na łamach naszego pisma dość gruntownie. Nie utracił on wszakże dotąd swej aktualności. Głos niniejszy, niezmiernie trafnie ujmujący różnice między obu kierunkami, jest tem cenniejszy, iż pochodzi od bezstronnego obserwatora, niczem nie związanego z ideologią krajową.

(Red.).

Napozór—niby to samo, lecz popatrzeć dobrze—całkiem co innego. Takie osoby, jak krajowiec i regionalista, zasługują na to, aby je uważać raczej za przeciwstawienia. Tak samo, jak się przeciwstawia np. twórca i komentator. Niezupełnie zrozumiałe?... Podejdźmy bliżej do tej kwestji.

Krajowcem może być człowiek, psychika którego wysnuta jest z bezpośrednich wrażeń, związanych ściśle z danym krajem. Psychika ta ulega, oczywiście, zmianom rozwojowym przez wchłanianie wrażeń nowych i obcych, lecz rdzeń duchowy pozostaje niezmienny. Krajowiec jest organiczną częścią swej ziemi. *Ona jest w nim, on jest z niej.* Krajowiec nie umie kochać kraju swego krzykliwie i demonstracyjnie, rzadko umie go nawet opisywać pięknymi słowami, chyba że mu ten kraj wyrwają lub go z nim rozłączają.

O! Wówczas znajdzie słowa najpiękniejsze, jakie mamy w naszym języku, aby odmalować swój ból i tęsknotę. — „Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie”.

Patryotyzm krajowca nie jest wyrozumowany a nieraz nawet zbyt uświadomiony. Tkwi on w głębi jego istoty, w każdym nerwie i odruchu—w stanie jakby przyczajonym, aby w odpowiedniej chwili zadźwięczyć najsilniejszymi tonami, gdy ból targnie za struny. Związek krajowca z ziemią ojczystą jest związkiem naturalnym, organicznym, powiedziałbym, fizjologicznym.

A cóż to jest regionalista?... To taki pan, który przyjeżdża tutaj z Krakowa, Poznania lub z Warszawy, zaopatrzonego w szkieleka, metr i wagę oraz w bagaż wszelkiej uczoności, i poczyną *modo Columbi* odkrywać tutaj rozmaite osobliwości, odrębności i ciekawostki. Takie stworzenie boskie zabiera się do oglądania, mierzenia, ważenia, słucha, stuka, w

cha, opisuje, segreguje, klasyfikuje, definjuje, wkłada w to wszystko, owszem, dużo uczonego sentymentu i wreszcie najczęściej po roku ulega złudzeniu, że stał się najprawdziwszym krajowcem, wówczas gdy w najlepszym razie zrobił się dobrym krajoznawcą.

Przez podejście do kraju zewnątrz, w przeciwieństwie do krajowca, który kraj nosi wewnątrz, w sobie,—regionalista inaczej ten kraj widzi i stąd jego rewelacje regionalne budzą w krajowcu raczej niesmak i zniecierpliwienie. Regionaliści obrzydają krajowcom ich ziemię ojczystą, podobnie jak różni Pigionie starają się coprawda bezskutecznie obrzydzić nam „ocyfrowanego” Mickiewicza.

Nietylko jednak uczeni badacze są regionalistami. Tendencje do działalności regionalnej ujawniają u nas rzesze Polaków, przyjeżdżających tutaj na krótszy lub dłuższy czas. Zdaje się, że dla nich specjalnie został wprowadzony termin „regionalizm”, bo tak odrazu stać się „krajowcem”... jakoś nie wypada. Ci ludzie zewnątrz starają się wprowadzać tutaj kulturę regionalną na swój zewnętrzny sposób. Tego już krajowiec nie może ścierpieć i nieraz zaklnie pod ich adresem, czerpiąc z bogatego regionalnego słownika odpowiednie wyzwiska.

Krajowiec, czujący i myślący politycznie, nie widzi różnicy między Polakami z jednej strony a Litwinami i Białorusinami—z drugiej. Jedni i drudzy są mu bliscy, swoi ludzie. Poczyna się do pokrewieństwa z nimi i wcale nie chce ich krzywdzić, tępić lub ograniczać. Regionalista tutejszy widzi w nich cudzoziemców i nie jest daleki w swoim nastawieniu od polityki wynarodowiającej z zachowaniem, oczywiście, form „kulturalnych”.

Regionalista polski zadawania się w swojej ekspansji tą częścią Wielkiej Litwy, która obecnie należy do Polski, wówczas kiedy krajowiec ma ciągle przed oczyma Litwę historyczną i nie może pogodzić się z jej rozdarciem. Krajowiec nie uznaje ani „linji demarkacyjnej”, dzielącej nas od Kowna, ani granicy, odgradzającej nas od Mińska.

Kim teraz być lepiej—krajowcem czy regionalistą?... Oczywiście, tym ostatnim. Regionalizm jest obecnie w modzie, dostosowany jest do istniejących warunków, idzie po linji najmniejszego oporu, cieszy się poparciem władz administracyjnych. Za pro-

nem budownictwem litewskim a norweskiem i starożytnych Alemanów z w. XIV. Ciekawy jest rodowód słowa *klētis*, sięgający dawnej Grecji, a ze światem starosłowiańskim wiążący się przez wschodnioruskie *klet'*, czemu od biedy odpowiada polska *klitka*. Jeśli chodzi o samą architekturę tego budynku, to badacz upatruje, że za ostateczny swój prototyp *klētis* i *prieklētis* (kleć i przedklecie) mają w *naos* i *pronaos* świątyń antycznej Grecji. Dostojna parantela!

Jak daleko od typowej chaty żmudzkiej stoją w swej niepoczesności dymne i o małych oknach chaty dzuków lub nawet kurne chaty koło Birsztan!

W powiecie uciańskim budownictwo chat wykazuje swoją odmianę. Oto u bogatych gospodarzy znaleźć można chaty budowane w kształt krzyża (*kryżavinis*). Widać też dawni Litwini mieli we czci towarzysza swych prac na roli i w lesie—konia i zegar wiejski—koguta, skoro wycięte z drzewa a stylizowane koniki, kogutki i t. p. służyły wcale często uwieńczeniem dachów. Skolei analizuje Galaune strukturę łamanych z bocznego frontu dachów, okien.

od zasuwistych do szklonych, wszelkich ozdób w drzewie, pięknych a poważnych drzwi o wysokim kunszcie stolarskim, wesołych ganków, uśmiechających się kolorową oprawą okien, stanowiących naturalną całość z okiennicami, a nawet ustrojonych w wietrzniki kominów.

Kościół i kaplice, to nowy rozdział badań Galaune. Do typowych okazów kościelnego budownictwa drewnianego należą kościoły, właściwie kościółki, w Rumszyszkach, Werplanie, Kurtowianach (po-bazylijańska cerkiewka z w. XVIII), większy nieco w Sałantach (w. XVII), cmentarna kaplica w Gruzdziach, Kiejdanach. Trudno mówić ściśle o stylu tych świątyń. Niektóre z nich budowano *pod gotyk*, ale to nie znaczy, że były gotyckie. Inne miały kopułki *barokizowane*, jak w Telszach, Cianianach i gdzieindziej lub, jeśli były późniejsze, miały *klasykistyczne* frontony, jak w Ucianie. Stolarszczyzna ówczesna świeciła tu swe popisy, dostarczając kościołom artystycznych w rysunku i wykonaniu, a nabijanych ćwiekami i ozdobnymi mutrami, drzwi, jak w Sałantach, balustrad, poręczy na chórze lub

pagandę regionalną żaden artykuł nie będzie skonfiskowany, a za tendencje krajowe... różnie być może.

Krajowość — to ideologia, uparta, historyczna ideologia, regionalizm zaś — to praktyka dnia dzisiejszego. Krajowcy kurczą się, wymierają, łudząc się zapewne, że przetrwają, regionaliści — rodzą się na kamieniu, rozmnażają się, jak króliki.

Stąd te dwa różne światy, nieznające jakoś wspólnego języka. Inaczej czują, inaczej myślą, inaczej też mówią. Krajowiec nie wysila się wcale na swoisty sposób wyrażania się. Mówi zazwyczaj, jak może najpoprawniej. Zapalony regionalista musi błysnąć w gronie słuchaczów takim regionalnym zdaniem, jak np.: „Przyjechawszy do Wilna i usiadłszy na izwoszczyku, ja jemu mówię, aby był pojechawszy na Pohulanke, a on w ta pora...” i t. d. Takiemu panu tak samo do twarzy z tą gwarą, jak Żydowi do twarzy w kierezji krakowskiej i w czapce z pawiem piórkem.

Bo trzeba, proszę państwa, wiedzieć jedną rzecz. Krajowcem można być tylko w *jednym kraju*, regionalista zaś może rozwijać swą działalność kolejno we wszystkich dzielnicach państwa — na Śląsku, na Podhalu, w Poznańskim, na Kaszubach, by wreszcie zjechać do Wilna i tutaj też być regionalistą.

Tak, krajowcy *nascuntur*, regionaliści *fiunt*. Niżej podpisany, nie będąc tutejszym krajowcem z urodzenia, uroczyście przysięga, że za żadne skarby świata nie zostanie regionalistą.

Bolesław Szyszkowski.

## Niedola Polesia.

Dziewicze Polesie, wywodzące wedle najpopularniejszego pewnika naukowego pochodzenie swoje od dawnych słowiańskich praszczurów Białorusi — Drehowiczów, które w lasach i trzęsawiskach niedostępnych więcej, niż jakie inne dzielnice białoruskie, przechowało prawie nienaruszalnie swoją odrębność etniczną — zachłanna polityka dzisiejsza nazywa i traktuje jako ziemię rdzennie polską o gwarze poleskiej, gdzie olbrzymi procent ludności rzekomo sta-

nowić ma „polska szlachta”. A skądże ona tu? Wypadła sroce z pod ogona? Bo wczoraj to samo twierdzili na swoją korzyść Rosjanie.

Nikt nie raczy zapytać samej tej szlachty o jej historję, przekonania, samookreślenie oraz zainteresowań się jej prawdziwie bezstronna naukowa charakterystyką etnograficzną, lecz bezceremonjalnie wystawia się jej urzędowy paszport, nie pozwalając na najłżejszy protest.

W ostatnich czasach właśnie przeżywa Polesie okres gorączkowej (dlaczego tak gorączkowej?) „rewindykacji” owej szlachty, okres wbijania sławetnego „klina poleskiego” między Ukrainą a Białorusią.

Oświata szkolna i pozaszkolna, organizacje militarne i społeczno-ekonomiczne, oraz wszelkiego rodzaju uzależnienia gospodarcze i finansowe, administracyjne i wyznaniowe, są głównymi odcinkami tej akcji „rewindykacyjnej”.

Agresywność tej szowinistycznej roboty posunęła się do tego stopnia, że już nawet nikt przed nikim i nigdzie się nie kryje z istotnymi intencjami specyficznych wyczynów i zarządzeń (naturalnie przeważnie ustnych) w tej sprawie. Niewiadomo czemu to przypisać: naiwnej pewności siebie, czy wyrafinowanej perfidji, rachującej zawsze na tutejszą ciemnotę. Bądź co bądź w duszy, nawet najmniej uświadomionej i poszkodowanej, a najbardziej popularnej i cierpliwiej budzi się groźny wulkan oburzenia. Kryje się on — prawda — dziś jeszcze pod powłoką ciężkiego temperamentu potulnego poleszuka, jednakże złowieszcze pomruki jego tam i ówdzie dają znać o sobie coraz wyraźniej...

— „Oj, pane, drenno budel! Tak ne być dalej!” — coraz częściej i groźniej grzmi z pod najeżonych brwi i błyskających nieprzejednanym gniewem poleszuckich źrenic — „Derżawa ne może byci tylko dla panaŭ!”...

Wiązanka następujących autentycznych faktów niech posłuży na uzasadnienie wyżej podanych uwag.

Szkolnictwo jest dziedziną życia wedle współczesnych wymogów naukowo społecznych najbardziej apolityczną. Historia przecie pedagogiki, po tylu gorzkich doświadczeniach, domaga się dziś oświaty i wychowawstwa tak zwanego naukowego, opartego nie na partykularnych subiektywnych miarkowaniach

ambonie, nawet w babińcu i t. d. Budownictwo kościelne w Litwie stworzyło swoją odmianę w wyglądzie dzwonnicy, które w osnowie miały układ dawnej baszty obronnej drewnianego zamku: lub t. zw. *stulpinē* (*stulpas* — *stołb* — *stūp*). Takiego typu jest dzwonnica w Wobolnikach, lecz częściej może zdarza się na cmentarzach litewskich. Od słupa przez czworobok (nieraz trapezowaty) idzie tu rozwój do ośmioboku.

Krzyże litewskie — to znowu osobny rozdział w dziejach litewskiej sztuki ludowej. Przydrożny czy cmentarny, wieńczący kościół czy zatknięty na kapliczce z Jezusem Frasośliwym (*Smutkelis* lub *Rupintojelis*) lub tak popularnym św. Janem Nepomucenem częstokroć stanowią one cenne a niepowtarzające się w pomysłach wyczyny rzeźby rodzimej. Kult krzyża nie odrzucił w zdobnictwie drewnem przedchrześcijańskiego, a też czczonego przedtem symbolu słońca i jakby zainstalował się na niem. Rychło zrodziła się z obu synteza, która przetrwała na Żmudzi aż po nasze czasy. Szczególnie widzi się ją na mogiłkach (*kapinēs*). Niegdyś raziła ona pier-

wszych katolików na Żmudzi i znane są zakazy biskupie stawiania naogół krzyżów na grobach (*ut nullam crucem circa sepulchra mortuorum locent et ut quilibet iam posita abscindant*).

Pierwotne nagrobki litewskie w dobie chrześcijańskiej przeważnie były z drzewa i miały w pionie znany już nam słup. O sile wpływów litewskiej sztuki ludowej w pomnikarstwie cmentarnem świadczy, że nawet Rosjanie, prawosławni lub starowierzy, podlegali w Litwie jej wpływom i stawiali na swych cmentarzach rzeźbione na modłę litewską słupki na grobie, zakończone typowym ich krzyżem z poprzeczką u dołu.

Zachowały się też gdzieniegdzie w Litwie nagrobki *Węgrów*, chyba arjan, bo bez krzyża i dawne *fińskie* mające za przykrycie minjaturę dachu izby lub kirchy skandynawskiej.

Inną odmianę nagrobków widzimy w kraju kłajpedzkim. Z tych słupiatych pomniczków drewnianych powstał później typ kapliczki-laterni osadzonej na słupie. Gdy zwiększyła się z czasem znajomość i łatwość budownictwa murowanego, wkro-

politycznych, lecz na obiektywnych, doświadczeniem zdobytych, postulatach naukowych.

A jednak — ileż nieprawości dzieje się u nas na terenie szkolnictwa...

Piszącemu te słowa, pracującemu właśnie na niwie szkolnej, udało się dotrzeć do bardzo wielu zakulisowych tajników działalności „państwowo-wychowawczej” na prowincji...

W r. b. odbywa się na Polesiu w pewnym mieście powiatowym wobec inspektora, a nawet kuratora, rejonowy zjazd nauczycielski. W planie obrad między innymi — instrukcje dla kierowników szkół co do ewidencji i statystyki uczniów. Z kolei rzeczy omawia się wreszcie rubrykę: „mowa ojczysta” uczniów.

— Proszę państwa — objaśnia z tajemniczym akcentem p. inspektor — tego chyba nie potrzebuję państwu tłumaczyć, że ze względów, nam wszystkim wiadomych, nie należy dziecka pytać, w jakim języku rozmawia w domu, lecz pisze się poprostu, że mowa jego ojczysta jest polska. Jeżeliby kto jeszcze miał pod tym względem skrupuły, to niech wie, że przecie naukowo stwierdzono, że mowa tutejsza jest nie żadna białoruska, tylko *rdzennie polska* o gwarze, ma się rozumieć, poleskiej, coś na podobieństwo mazurskiej czy kujawskiej. Chyba, że byłoby to dziecko żydowskie, rosyjskie lub ruskie...

A oto drugi obrazek.

Na innej konferencji w roku zeszłym w temże samem mieście powiatowym jeden z najzasłużeńszych kierowników szkoły publicznie doradzał obecnemu p. inspektorowi szkoln. następujący sposób „zachęcenia” obojętnych wieśniaków do składania pieniędzy na rozbudowę szkolnictwa powszechnego.

— „Ludność tutejsza — prawil — nie rozróżnia kto to jest kurator szkolny, a kto prokurator. O ile nie wie o istnieniu pierwszego, o tyle aż nadto zna i odczuwa... siłę i powagę rozkazów drugiego. Otóż proszę rozesać nam odnośnie pisma, gdzieby wyraźnie widniał tytuł i podpis p. kuratora. Jestem przekonany, gdy podpisem takim zaświecimy w oczy poleszukowi, mówiąc, że to wyrok prokuratora, ostatnie łapcie sprzeda, a wykupi znaczki na T.R.S.P.”

Autentyczność powyższego, jak również i to, że nie spotkał się tak „pedagogiczny” projekt bynaj-

mniej z najłżejszą krytyką ani inspektora, ani kolegów, mogę stwierdzić przysięgą.

Na innej znowu placówce oświatowej, przygranicznej i wedle miejscowej opinii bardzo ważnej, bo zagrożonej... akcją unijną (!), skandaliczne brewerje nauczycielki, rycerki obrony Lwowa, posuwają się aż do tego, że nie wpuszcza do klasy czekającego przez trzy godziny pode drzwiami katolickiego zakonnika misjonarza na lekcję religii, upoważnionego przez władze szkolne i duchowne; że dzieciom każe szpiegować na wykładach tegoż zakonnika - nauczyciela religii, bijąc dzieci zato, że słuchają wykładów i odpowiadają na lekcji religii w matczynej mowie, oraz uczęszczają do kaplicy tegoż księdza na Mszę św.

Na te wszystkie wybryki miejscowe władze szkolne i administracyjne, oślepięone bohaterską przeszłością owej „działaczki”, przez rok cały patrzają z utajonem pochlebstwem przez palce, wysnuwając sobie z jej zmyślonych nawskroś oszczerczych raportów misterne argumenty przeciwko „akcji pro Russia” (unji). Trzeba było aż głośnej i energicznej interwencji rodziców u starosty, aby wreszcie ją odwołano z zajmowanego stanowiska. Niech nikt nie myśli, że spotkała tę „działaczkę” zasłużona kara. Znalazła sobie przytułek w Macierzy Szkolnej w innym powiecie.

Duchowieństwo, wprawdzie nieliczne, miejscowe unickie napotyka na niezmierne trudności w nauczaniu religii. Zwalnia się księży z dotychczasowego stanowiska nauczycieli religii w danej szkole i każe się kategorycznie, pod grozą absolutnego zagrozenia drogi do szkoły, złożyć podanie o ponowną misję nauczania, ale już z wyraźną deklaracją, że będą wykladać religję tylko w polskim języku. Gdy w pewnych parafjach, więcej uświadomionych, próbowano powoływać się na prawa mniejszościowe konstytucyjne, oraz na wymagania prawa kanonicznego i żądanie rodziców, a także i specjalną konieczność natury metodyczno-misyjnej, domagającą się uwolnienia się raz na zawsze od ciężkich zarzutów polonizacji, stawianych unji przez prawosławnych, spotkano się z bezwzględną groźbą wydalenia z zajmowanych stanowisk.

Spróbowano tam i ówdzie uciec się do pośrednictwa ordynarjatu biskupiego, lecz napompowany

czył mur z kamieni lub cegieł na cmentarze wiejskie i rozdroże gościńców, oraz zagajniki leśne, lecz szemat zachował się ten sam, co poprzednio. Jednocześnie odbywał się ciekawy proces typizacji krzyżów żmudzkich, który wymagałby tu omówienia, objaśnionego szeregiem rysunków, bez czego nie sposób być dostatecznie zrozumianym przez czytelnika.

Kapliczki leśne, zdobne motywem krzyża, kołotrotki, wszelkie kapliczki cmentarne, przerobione na kaplice dziupła starodrzewu i in. analogiczne prymitywy i pochodne dzieła sztuki litewskiej Galane z lubością i znajomością omawia, lecz nie możemy dłużej nad tem się zatrzymywać. Osobną niemałą wzmiankę poświęca drewnianym synagom (w tej liczbie w Olkienikach), których wyraźny typ budowniczy istniał niegdyś w Litwie.

Jeśli chodzi o litewską ludową rzeźbę figuralną, to patrząc na najdawniejsze jej okazy, np. św. Michała Archaniola, św. Wincentego, św. Antoniego, św. Rocha i in., wyczuwa się czasem, że rzeźbiła te świątki ręka, która doniedawna jeszcze niebylejaką

wprawę posiadała w rzeźbieniu, wzgl. wykuwaniu, bałwanów pogańskich, których same ślady piętnował Kościół na Litwie z całą surowością jako *idola*. Powoli chrystjanizujący się lud litewski traktował jednak dość łaskawie swą przeszłość bałwochwalczą i potępione *simulacra* określał mianem *dievuku šventintų*. Lecz tu rychło uwydatnił się postęp: doskonalili się rzemiosło rzeźbiarzy kościelnych, raz poraz w tych figurach ujawnia się coś takiego, co zatrać dalekiem echem wpływów epoki, a więc najpierw odchodzącego już gotyku, słabych u nas oddźwięków sztuki odrodzenia, bez porównania silniejszych oddziaływań baroku, który się rozplynie w końcu w dekoracyjną asymetryję rokoka, by ustąpić wkrótce miejsca pseudo klasycyzmowi.

Ten proces odbywał każdy typ poszczególny świątków litewskich, np. *Pieta Mater Dolorosa*, popularny *šv. Jurgis*, stygmatyzowany św. Franciszek... Osobną kartę plastyki litewskiej stanowią podobizny djabłów, wśród których wybija się na pierwsze bodaj miejsce *djabėl žmudzki*. Są pewne właściwości ikonograficzne w sztuce litewskiej, które uwyda-

przez p. Stemlera na kursach duszpasterskich narodowo-politycznym mesjanizmem ordynarjat ustosunkował się do sprawy biernie, zdradzając wcale niedwuznacznie solidarność z szowinistycznymi zakusami.

Na polu oświaty pozaszkolnej, w organizacjach dzieje się nie lepiej. Młodzież starsza łąsa na różne odznaki i świedla, zaprzątnięta ćwiczeniami, rozwyrzona ciągłemi zabawami, psuje się, odzwyczajając od pracy i domu rodzicielskiego. Świadczą o tem częste samobójstwa, ucieczki do Bolszewji i wzrost bandytyzmu.

Sam slyszalem, jak ojcowie z pewnego zaścianka przeklinali nauczycielkę (też działaczkę w tromtadreckim stylu) za to, że nie uczy dzieci, tylko wystróiwszy je w strzeleckie mundury, wozi wciąż, jak gęsi na pokaz p. staroście, robiąc z nich ni to kozaków, ni to hańczaków, których potem w żaden sposób nie można zapędzić do pomocy w gospodarstwie.

Gdy dodamy jeszcze do tego wszystkiego rozpaczliwe ubóstwo wioski poleskiej, cierpiącej od rozmaitych kataklizmów w przyrodzie, powodzi i nieurodzajów, bezrobocie i kryzys, gdy wspomnimy o przekraczającym wszelką miarę terrorze i wandalizmie sekwestраторów, łamiących zaocznie zamki, gdy następnie uwagę zwrócimy na rozmaite „wiążące dobrodziejstwa” pożyczkowe w kasach i kółkach rolniczych, będące narzędziem wymuszania wszelkich świadczeń ideowo-politycznych, jak oddawanie głosów na urzędowych kandydatów przy wyborach, na rozmaite defraudacje i marnotrawstwa, będziemy mieli rozpaczliwy obraz wołającej o pomoc niedoli Polesia.

*Drybicz.*

## Na Niemnie.

*(Podsluchana rozmowa)*

W piękny słoneczny dzień płynie po granicznym Niemnie, w okolicach uroczych Druskienik, polski statek „Śmigły”. Wewnątrz i na pokładzie pełno pasażerów—wycieczkowiczów: są to kuracjusze z Druskienik. Zebrani z rozmaitych krańców Rzeczypospolitej Polskiej, rozmaitej przeto narodowości, mó-

tnia swą samodzielnością inwencyjną i imaginacyjną. Takimi są, np. rzeźba Boga Ojca o naiwnej, lecz oryginalnej kompozycji, oko Opatrzności i tuż pod niem, w tymże trójkacie, klęczący rolnik z pługiem i para gołąbków... Ostatnie ma oznaczać powszechność tej opieki.

Ceramika litewska bogactwem deseni zdobniczych, śmiałością pomysłów i t. d. odróżnia się np. od białoruskiej, która jest pod tym względem bardziej prostą.

Żelazne odlewnictwo reprezentują ażurowe krzyże nakościelne o niezliczonych naprawdę motywach. W starszych okresach wszędzie widoczny motyw słońca, nierzadko też księżyc, jako że na ten czas właśnie przypada ostateczne zwycięstwo oręża litewskiego nad półksiężycem, który przez długie wieki nie dawał spokoju ziemiom naszym. Z fauny rzeźba litewska oblubowała, jak już wiemy, szczególnie postacie konia i koguta, często widziane też w zawiasach, wietrznikach, zamkach... Malarstwo

wła jednak wszyscy rządy sobą po polsku, ale rozmaitym akcentem i stylem. Na pokładzie są też dwaj księża, jeden młodszy—drugi starszy. Pierwszy mówi po „wileńsku”—drugi z „warszawska”.

W pewnym momencie pasażerowie z pokładu zwracają swe oczy ku brzegowi litewskiemu, gdzie stoi kilku ludzi a wśród nich—jak widać z ubrania—kapłan katolicki. Patrzą ci ludzie w kierunku statku i o czemś rozmawiają. Ksiądz młodszy ze statku „Śmigły” zdejmując kapelusz, kłania się kapłanowi ze strony litewskiej i wita go słowami: „Laudetur Jesus Christus”. Kapłan z tamtej strony oddaje ukiłn—odpowiada na pozdrowienie. Obrazek piękny na tle malowniczego krajobrazu—świadczący, że jest jednak coś, co łączy poważniejszych i rozdzielonych ludzi: wiara katolicka i kultura łacińska.

I zdawałoby się—że ten obrazek nie powinien, poprostu nie może stać się przyczyną zgorzenia dla nikogo z wycieczkowiczów, lecz przeciwnie—wzbudzi w sercu obecnych tylko dobre uczucia, a w myśli szlachetne refleksje.. A jednak?.. Jednak znaleźli się na pokładzie tacy, którzy się zgorzyli... wzięli to za złe... oburzyli się nawet. Jakaś młoda hurra—patriotka wyraziła zdziwienie i ubolewanie z powodu tej księżej kurtuazji. „Wszak ci księża litewscy nie pozwalają mówić po polsku”, „nie chcą spowiadać po polsku” etc. Z pomocą jej pośpieszył siedzący na pokładzie starszy ksiądz z Kongresówki i, używając całej swojej powagi i elokwencji, wygłosił ostre potępienie całego duchowieństwa litewskiego za ich robotę „antypolską, a więc i antykatolicką”.

Młodszy ksiądz słuchał spokojnie wywodów starszego a w końcu zapytał: „Czy ksiądz proboszcz ma podstawy do tak wielce ubliżającego twierdzenia pod adresem całego duchowieństwa litewskiego?” — „Mam”, odpowiedział starszy, „wiedziałem o tem oddawna z naszych gazet, a ostatnio dowiedziałem się nawet od jednego kapłana z Litwy, który świeżo bawił kilka dni w Druskienikach”. „Ależ, księżu proboszczu”—odparł młodszy kapłan, a ja również rozmawiałem z tym kapłanem. Jednakowo potępił on tak szowinizm litewski, jak i polski, a zresztą—jego prywatne zdanie mogło być stronniczem”. „Księża litewscy stworzyli Litwę”—nieoczekiwanie dorzucił jakiś pan z Wilna ku widocznemu zadowoleniu księdza warszawiaka. „Dziwne jest twierdzenie panów”—odpowiedział kapłan młodszy — „bo przecież historia nam mówi, że Litwa była wprzód pogańska, potem dopiero stała się chrześcijańską, nie potrzebowali więc księża litewscy jej tworzyć. Raczej przeciwnie trzeba powiedzieć: Litwa wydała swoje dzielne patrijotyczne a ofiarne duchowieństwo, wśród którego, jak zresztą wszędzie bywa, zdarzają się czasem jednostki o za-

w Litwie dawnej mniej było rozwinięte. Same właściwości kraju (klimat, lasy, bagna) mniej mu sprzyjały niż bardziej na południu. Wśród motywów zdobniczych spotykamy w niem stylizowane maki i słoneczniki. Z tematów religijnych chętnie malowano Chrystusa na krzyżu a wokół nader dokładną kolekcję narzędzi męki Pańskiej.

Jak wszędzie, ludowa sztuka litewska chętnie szła na służbę estetycznych potrzeb i poczucia ludu, zdobiąc to wszystko, czego tknęła ręka jego. Stąd wzorzyste kraszanki, bogactwo deseniowe pasów, pasków i krajek (do setki odmian), barwność strojów ludowych, sprzętu domowego i t. d.

Kapitałne studjum P. Galaune podaje wkońcu źródłowe przypisy, które uwzględniają równomiernie a bezstronnie całą odnośną literaturę, nie wyłączając ukraińskiej i białoruskiej, i bogatą kolekcję podobizn najbardziej charakterystycznych dzieł sztuki ludowej, oraz tablice krzyżów litewskich.

*Wat.*

patrywaniach zbyt krącowych, lecz dla wyjątków potępiać całe duchowieństwo litewskie, przezywać spoganiałem i t.d.— to wielka zaiste niesprawiedliwość”.

„Żadna niesprawiedliwość—ono takim jest”—stwierdził apodyktycznie kapłan starszy.

Padło jeszcze kilka zdań na ten temat z jednej i drugiej strony, po których kapłan młodszy zaznaczył, że nie wolno i nie jest wskazane, by kapłan katolicki oskarżał i potępiał publicznie cały kler litewski, który wszakże jest częścią Kościoła katolickiego i którym rządzą biskupi przez Rzym postawieni.

„Ach! ksiądz na Rzym się powołuje? Za daleko i za szeroko byłoby o tem mówić. W Rzymie nie wiedzają wielu rzeczy... Lepiej o tem nie mówmy”.

Istotnie Rzym się może nie domyśla, jak często i mocno katolicyzm związany jest z nacjonalizmem. Treść rozmowy dwóch kapłanów, którą podsłuchał i zanotował piszący te słowa, jest dowodem, że nie wszyscy nasi kapłani mają zaufanie do Stolicy Apostolskiej — są bowiem wśród nich i tacy, którzy w Rzymie widzą niepożądaną przeszkodę do swobodnego wyznawania i szerzenia endeckiej ideologii.

K. Falski.

## Piszą do nas.

### Bezimienny artysta.

W Sołach zakończono budowę nowego kościoła. Jak na nasze czasy — zjawisko niepowszednie. Wilno, naprzykład, nie może w żaden sposób zakończyć dawno rozpoczętej budowy kościołów. Może dlatego uświęcenie kościoła w Sołach miało wyjątkowo uroczysty charakter. Drobiazgowo opisał je „Dz. Wileński” z dnia 22 b. m. Znajdujemy tam nawet pochwały... dla gospodyń, które ze swych zadań natury gastronomicznej wywiązały się wcale dobrze. No i że biskup przyjechał. Rozumie się. To się nie często zdarza.

Ale wróćmy z plebanji do opisu nowego kościoła. O pracach malarskich, dokonanych na ścianach kościoła czytamy w tymże „Dzienniku”:

„Ściany są pokryte malowidłami, które są jedyną dekoracją. Nad ołtarzem głównym, projektowanym przez znanego budowniczego kościołów na Wileńszczyźnie, inż. archit. Jana Borowskiego, wymalowano Matkę Boską w otoczeniu aniołów, trzymających koronę Polski, berło i jabłko królewskie. O metr niżej, prawie równo z ołtarzem postacie dwóch świętych. Na ścianie tuż nad wejściem do zakrystji, przedstawiono Cud Wisły, a na przeciwległej obronę Częstochowy. Na stropie nad nawą główną przedstawiono zesłanie Ducha św. na apostołów, a w rogach jego czterech ewangelistów Pańskich. Ściany świątyni pokrywa 16 obrazów różnej wielkości, przedstawiających życie i cuda Chrystusa oraz żywoty wielu świętych. Między poszczególnymi obrazami przebiegają szlaki dekoracyjne, łączące je z sobą”.

Patryjotycznie bardziej niż katolicko obrobiono kościół, niema mowy. To już zasługa ks. Kurpisa. Ale kto to malował? O tem ani słowa. Cicho, sza. Ot, tak, bezimiennie: „pokryto”, „pomalowano”. Co za nieznaną sprawca? A może to jakiś z Sól rzemieślnik tworzył te „Cudy nad Wisłą”, że nawet nie wymieniono jego nazwiska?

Traf chciał, że ujrzałem na własne oczy te malatury. Dowiedziałem się przy tej okazji, że „niezna-

ny sprawca” pracował aż dwa lata. Przez dwa lata na rusztowaniach i drabinach w białym kitlu, jak dusza pokutująca, to przykucnięty, to półleżący, lub w półwieszający męczył się w kościele.

Nie jestem znawcą malarstwa. Trudno mi sądzić o wartości dokonanego dzieła, dowiedziałem się jednak, że oglądali je specjaliści i stwierdzili jego wysoki poziom artystyczny.

Dowiedziałem się również nazwiska artysty. Twórcą polichromji jest młody malarz Piotr Siergiejewicz, który ukończył niedawno studia na Wydziale Sztuk Pięknych w rodzinnym Wilnie.

Nazwisko to warto przypomnieć choćby dlatego, że w powodzi okolicznościowych przemówień na plebanji owego dnia nie znalazło się żadnego mówcy, któremu by to imię przeszło przez gardło. Proboszczowi, działalność którego polegała na nieskomplikowanej zbieraniu ofiar na budowę i na wydaniu polecenia „namaluj pan w Sołach Cud nad Wisłą” nie szczędzono pochwał. „To więcej niż order Polonia Restituta”—powiedział podobno w przemówieniu pod adresem księdza dygnitarz kościelny.

„Dziennik Wileński” podał nawet nazwiska gospodyń, co umiały zadawalniająco przyjąć gości w dniu poświęcenia kościoła. Tylko o biednym artyście malarzu zupełnie „zapomniano”.

Czyżby dlatego, że ten malarz zalicza siebie do narodowości białoruskiej? Czy może nie chciano kopromitować artysty, który na zamówienie maluje sceny batalistyczne w wiejskim kościółku?

Przejezdny.

## Tendencyjna interpretacja.

W przededniu głośnej swego czasu zmiany napisu łacińskiego na polski na kaplicy Ostrobramskiej, ukazało się studjum historyczne ks. Tadeusza Sieczki *O wotach N. M. P. Ostrobramskiej* (Wilno, 1934 str. 93), które miało być m. i. cichym, lecz wymownym dowodem rzekomej zupełnej obojętności katolików Litwinów względem cudownego obrazu. Taką właśnie interpretację broszury wymienionej podał świeżo do wiadomości ogółu półoficjalny w istocie organ Kurji Metropolitalnej w Wilnie „Dziennik Wileński”.

Litwini nie zawiesili w Ostrejbramie ani jednego wotum z napisem litewskim. Więc... zgłosił w tej sprawie faktyczne *desinteressement*.

Czy tak jest istotnie?

Przeczytajmy przedmowę do studjum ks. Sieczki, a znajdziemy tam cenne naogół wyznanie, że zawieszono wokół obrazu ostrobramskiego wota stanowią tylko *znikomą nadzwyczają częśćką wotów* składanych w ciągu wieków. Od siebie tu dodamy że znowu olbrzymią większość tych wotów stanowią pozbawione wszelkich napisów, więc bezimiennie, *incognita*, nieznanne... Archiwum ostrobramskie nie posiada aż do r. 1884 księgi, któraby notowała chociażby tylko liczbę ich!... Ilekąd ponadto wotów użyto lub przelano na inne cele!...

Jakież wobec tego może historyk uczciwy poczynić wnioski? Jedyne bardzo ostrożne, a całkiem wolne od tendencji pomniejszania udziału Litwinów katolików w dziejach kultu M. B. Ostrobramskiej. Ponieważ najstarsze wotum ostrobramskie nosi na sobie datę zaledwie 1802 r., byłoby wprost niewła-

ściwem dyskutować dziś o tem, czy były przed tym rokiem w Ostrejbramie wota litewskie.

Kościół katolicki na Litwie zawsze był faktycznie polskim. Szczególnie takim był w w. XIX i zwłaszcza na terenie Wilna.

Wotum litewskie (t. j. z napisem litewskim) było widziane niemile, ponieważ język litewski raz i uszy i oczy świeckiej i duchownej inteligencji wileńskiej, jako chłopski, prostacki, pogański (*sic!*).

Ks. Sieczka nie znalazł wotów litewskich. Bardzo możliwe. Wobec niechętnego stosunku kleru wileńskiego do Litwinów i ich języka, łatwo mogły zaginać lub być oddane na szmelc, chociażby przez Żylińskiego, który też napewno przyjacielem Litwinów i ich mowy nie był.

Potem przyszedł r. 1863 a po nim rychło zakaz druków litewskich, gdy wszelkie druki litewskie, wzgl. napisy, ścigane były karą. Czterdzieście lat trwała bez przerwy ta ustawa kagańcowa.

Czy dziś jest o wiele lepiej? W ostatnich latach zdarzył się wypadek wyrzucenia napisu litewskiego z kościoła w Hoduciszkach. Moglibyśmy takie przykłady jeszcze mnożyć. Pamiętajmy, że proboszczami ostrobramskimi, z wyjątkiem może paru ostatnich, byli nieraz wyraźnie nieżyczliwi Litwinom i ich odrodzeniu księża Polacy o nastawieniu wszechpolskiem.

W takich warunkach trudno było Litwinom, może nawet nie chcieli *pchać się* do Ostrejbramy ze swojemi wotami, narażając się na różne upokorzenia i ciche szykany.

Brak wotów litewskich w Ostrejbrawie świadczy *nie* o obojętności Litwinów katolików do M. B. Ostrobramskiej, lecz jest jeszcze jednym potwierdzeniem stale głoszonej przez endecję zasady, że polskość i katolicyzm to jedno.

R—is.

## Bibliografia.

E. M. Schummer Szermentowski. *Litwa*. Z cyklu „Nasi sąsiedzi”. N 25. Biblioteka Szkoły Powszechnej. Lwów. 1933.

Gdyby, za przykładem „Wiadomości Literackich” wprowadzić w „Przeglądzie Wil.” rubrykę „książek najgorszych”, to broszura p. Schummera zajęłaby w niej miejsce poczesne. Autor jest dostatecznie znany w Wilnie ze swoich plagiatorskich występów. Wtedy zresztą był zwykłym panem Schummerem. Pod tem nazwiskiem również zamieszczał w rozmaitych pismach warszawskich i krakowskich swoje płytkie i nonszalancko pisane artykuły o Litwie, za której znawcę zaczął uchodzić od czasu, gdy odwiedził Kowno i przywiózł stamtąd garść powierzchniowych informacji i wrażeń. Obecnie nosi nazwisko podwójne, ale to niewiele mu pomogło: pozostał w dalszym ciągu tylko reporterem, posiadającym wiele tupetu, a bardzo słabą znajomość rzeczy.

Ze „Państwowe wydawnictwo książek szkolnych” do niego właśnie się zwróciło po napisanie popularnej broszury historyczno krajoznawczej o Litwie, to zapewne przypisać należy opinii „specja” od spraw litewskich, jaką zdołał sobie urobić p. Schummer w warszawskich i krakowskich redakcjach, ale że kierownicy tej instytucji uznali za mo-

żliwe wydrukować jego elaborat po zapoznaniu się z treścią, to dowodzi już karygodnego lekceważenia z ich strony swych zadań pedagogicznych.

Czegoż bowiem dowie się o Litwie uczeń szkoły powszechnej z broszury p. Schummera? W pierwszym rozdziale autor opisuje Kowno w sposób odpowiedni dla korespondencji w jakimś brukowcu, ale zupełnie nieodpowiedni dla poziomu umysłowego i zasobu wiedzy młodzieży szkolnej. A i czytelnika kurjerka nie wolno wprowadzać w błąd, zapewniając go, że stare Kowno przypomina Suwałki!

W drugim rozdziale, zatytułowanym „Wspomnienia, wspomnienia”... mówi się wiele o wspólności duchowej Litwy z Polską oraz o wdzięczności, jaką winna Litwa Polsce za zachowanie ich świadomości narodowej. W trzecim p. t. „Odchylamy kotarę przeszłości”... wzmianka o Muzeum Wojskowemu służy autorowi jako pretekst do dłuższego wykładu o kolonizacji mazurskiej oraz osile i znaczeniu polskości w Litwie.

Na ten sam temat rozprawia p. Schummer-Szermentowski również w następnym rozdziale p. t. „Z biegiem Niemna i Niewiaży”. Utrzymuje on tam, że Polacy stanowią większość ludności w powiatach trocko-kozedarskim, uciańskim, jezioroskim i wiłkomierskim...

Jeszcze raz „O Polakach na Litwie” mówi autor w rozdziale siódmym, specjalnie poświęconym tej kwestji.

A o Litwinach?

Dwa króciutkie rozdziały: „Jak wygląda Litwin?” oraz „Gospodarstwo litewskie” wyczerpują cały zasób wiadomości o narodzie litewskim, jego kulturze, języku, dziejach i odrodzeniu państwem. W rezultacie po przeczytaniu broszury, młody i mało-wykształcony czytelnik (a dla takiej właśnie kategorii wydawnictwo jest przeznaczone) będzie przekonany, że Litwa jest krajem ściśle związanym z Polską, przesiąkniętym kulturą polską, nawpół polskim, z niezrozumiałych powodów posiadającym odrębny i samodzielny byt państwowy. Bo na pytanie fikcyjnego rozmówcy, jak się to stało, że zapanowała taka nieprzyjaźń pomiędzy bratnimi niegdyś narodami, autor z naiwną szczerością odpowiada: „Trudno od razu dać na to pytanie odpowiedź... Sa to sprawy zawikłane. Trzeba pilnie uczyć się historii obu narodów, aby wyłowić z niej prawdę”...

Jaka szkoda, że p. Schummer Szermentowski zabrał się do pisania popularnych książeczek nie wyłowiwszy w pierw tej prawdy historycznej.

a.

## Sprawa prasowa.

W roku ubiegłym z polecenia starostwa został skonfiskowany № 6 „Przeglądu Wileńskiego” z dn. 28 marca z powodu zamieszczonego w odcinku przekładu z jęz. litewskiego noweli K. Boruty p. t. „Bunt pól”. Redaktor, oskarżony z art. 154 K. K., został skazany przez Sąd Okręgowy na 3 miesiące więzienia.

Dn. 21 b. m. sprawa była rozpoznawana w Sądzie Apelacyjnym, który wyrok pierwszej instancji uchylił i redaktora całkowicie uniewinnił.

Obronę wnosił mec. B. Szyszkowski.

